

TOM FELTON

autobiografia

Pełne magii
i chaosu życie
czarodzieja

*Po drugiej
stronie różdżki*

ALBATROS

Tytuł oryginału:
BEYOND THE WAND
THE MAGIC AND MAYHEM OF GROWING UP A WIZARD

Copyright © Tom Felton 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Robert Waliś 2023

Redakcja: Piotr Królak

Projekt graficzny okładki: Lucie Stericker/Studio 7:15

Liternictwo: Clarkevanmeurs Design

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Agnieszka Drabek

Zdjęcia na okładce: © Joseph Sinclair/Camera Press London (*front*);
© Warner Bros. Entertainment Inc. (*tył*)

Ilustracja na okładce i we wnętrzu: Val_Iva/Shutterstock

Zdjęcia we wnętrzu: archiwum prywatne autora oraz Abacus Agency. Warner Bros (Licensed

By: Warner Bros. Entertainment Inc. All rights reserved.). Total Carp magazine.

Getty Images (Dave Benett/Contributor). PA Images (Alamy Stock Photo). Amy Stares.

Getty Images (Kevin Winter/Staff). Getty Images (Stephen Lovekin/Staff). Twentieth Century Fox
(‘RISE OF THE PLANET OF THE APES’ © 2011 Twentieth Century Fox. All rights reserved).

Alamy (© 20TH CENTURY FOX/Album). Alamy (Collection Christophel © 2011 Tandem
Productions GmbH & F/DR Photo Kelly Walsh). Sony (RISEN © 2016. Fifty Days Productions LLC.

All Rights Reserved. Courtesy of Columbia Pictures. Alamy (Rosie Collins/© Sony Pictures
Releasing/courtesy Everett Collection). Twentieth Century Fox and Pathe (‘A UNITED KINGDOM’

©2016 Pathe Productions Limited, British Broadcasting Corporation and British Film Institute.

All rights reserved. Still provided courtesy of Twentieth Century Fox and Pathe). Alamy
(Prod DB © Film United – Harbinger Pictures – Pathe/DR A UNITED KINGDOM de Amma Asante
2016 GB/USA/TCH). © IFC Films/Covert Media. Alamy (Dusan Martinicek/© IFC Films/courtesy
Everett Collection). Alamy (Levitae Film/Caviar Films/Album). Nick Rutter. Every effort has been
made to fulfil requirements with regard to reproducing copyright material. The publisher and author
will be glad to rectify any omissions at the earliest opportunity.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Niepożądany numer jeden

czyli

PIERWSZY KONFLIKT
DRACO Z PRAWEM



Kawa na ławę: to nie była moja najlepsza chwila. Prawdę mówiąc, nawet moja mama nie zna tej historii. Tak więc wybacz, mamo.

Ruchliwe sobotnie popołudnie w gwarnym angielskim miasteczku. Klienci sklepów skupiają się na swoich sprawach, a grupki nastolatków przesiadują w centrach handlowych, robiąc to, co zwykle robią nastolatki. Nie zwracają uwagi na chudego czternastoletniego chłopaka o bladej cerze i tlenionych włosach, który kręci się po okolicy ze znajomymi. Ten chłopak to właśnie ja i z przykrością muszę donieść, że szukamy guza.

Możecie pomyśleć – i słusznie – że z tak charakterystyczną blond fryzurą powinienem unikać kłopotów. Możecie pomyśleć, że kłopoty powinny znajdować się nisko w mojej hierarchii wartości. Ale okazuje się, że zwyczajni nastolatki nie zawsze postępują słusznie – a już z pewnością nie rozsądnie – a ja bardzo się staram być właśnie zwyczajnym nastolatkiem.

Co bywa skomplikowane, gdy twoim alter ego jest czarodziej.

• • •

Działo się to na wczesnym etapie mojej czarodziejkiej kariery, pomiędzy pierwszym a drugim filmem o Potterze. Naszą uwagę zwrócił sklep z płytami HMV w Guildford w hrabstwie Surrey – w tamtych czasach modne miejsce spotkań. Dzieciaki często wyjmowały płyty z pudełek i chowały je pod ubraniem, co stanowiło

wyzwanie dla biednych ochroniarzy, którzy stale patrolowali sklep w poszukiwaniu takich nicponi. Ale w tamtą sobotę moja paczka miała na oku większy łup niż zwykle kompakty: DVD z filmem dla dorosłych, którego żaden z nas nie miał szansy kupić. Kiedy to wspominam, aż się krzywię z zażenowania. Wtedy też tak się czułem, ale nie chciałem tego okazywać, ponieważ starałem się przypodobać grupie. Nawet najwięksi twardziele wahali się popełnić tak poważne wykroczenie, które mogło się skończyć koszmarnym upokorzeniem.

Właśnie dlatego zgłosiłem się na ochotnika.

Nie byłem mistrzem złodziejskiego fachu. Pociły mi się dłonie, a serce waliło jak młotem, gdy z udawaną nonszalancją wszedłem do sklepu. Najmądrzej byłoby zlokalizować łup, zgarnąć go i jak najszybciej się zmyć. Może gdybym miał w sobie nieco więcej sprytu Ślizgona, właśnie tak bym zrobił. Ale nie miałem. Zamiast dokonać szybkiej i dyskretnej kradzieży, wypatrzyłem płytę i zacząłem wokół niej krążyć. Przechodziłem tą samą alejką chyba z pięćdziesiąt razy, czując na skórze nerwowe mrowienie. Nawet spytałem jakiegoś klienta, czy kupi dla mnie ten film, żebym mógł udać sukces przed kolegami. Nieznajomy odmówił, a ja wróciłem do włączania się tam i z powrotem.

Tam i z powrotem...

Tam i z powrotem...

Trwało to chyba z godzinę. Jestem pewien, że wszyscy ochroniarze zwrócili na mnie uwagę. Nie potrafię powiedzieć, czy rozpoznali w tym najbardziej nieudolnym złodzieju chłopaka z filmów o Harrym Potterze, ale wiem, że miałem bardzo charakterystyczną, jeśli nie dziwaczną fryzurę. Rzucałem się w oczy i nie miałem szans wtopić się w tłum.

Żałowałem, że zgłosiłem się na ochotnika. Wiedziałem, że postąpiłem głupio, ale nie mogłem wyjść ze sklepu z pustymi rękami i wrócić z podkulonym ogonem, więc w końcu wziąłem głęboki oddech i zabrałem się do roboty. Udując, że wpatruję się w sufit, spoconymi, drżącymi palcami zerwałem z plastikowego pudełka

folię ochronną, wyjąłem lśniącą płytę, wsunąłem do kieszeni i szybkim krokiem ruszyłem do wyjścia.

Zrobiłem to! Zobaczyłem kumpli na zewnątrz i posłałem im znaczący uśmiech. Czułem ich podekscytowanie.

A potem... katastrofa!

Ledwie zdążyłem wyjść ze sklepu, otoczyli mnie trzej ochroniarze. Mój żołądek zmienił się w bryłę lodu, kiedy prowadzili mnie – grzecznie, ale stanowczo – z powrotem do środka. Pełen wstydu, z opuszczoną głową przeszedłem przez sklep na oczach wszystkich klientów, rozpaczliwie prosząc los, by mnie nie rozpoznali. Nie mogłem wykluczyć takiego ryzyka, choć nasze filmowe postacie jeszcze nie miały wtedy kultowego statusu. Ochroniarze zaprowadzili mnie do małej budki na tyłach sklepu, gdzie stanęli wokół mnie z ponurymi minami i kazali mi opróżnić kieszenie. Pokornie oddałem im płytę i poprosiłem – a raczej błagałem – żeby nie zrobili jedynej rzeczy, która mogła wpędzić mnie w dziesięciokrotnie większe tarapaty. „Proszę, proszę, nie mówcie mojej mamie!” Gdyby się dowiedziała, umarłbym ze wstydu.

Nie powiedzieli mojej mamie. Ale postawili mnie pod ścianą, przynieśli polaroida i sfotografowali moją twarz. Umieścili zdjęcie na ścianie, w galerii zatwardziałych przestępców, którzy próbowali okraść sklep HMV, i zapowiedzieli, że do końca życia nie mam do niego prawa wstępu.

I tak bym tam nie wrócił. Z płonącymi ze wstydu policzkami jak najszybciej uciekłem, nie oglądając się za siebie. Moi koledzy rozbiegli się, gdy tylko zobaczyli ochroniarzy, więc samotnie wróciłem pociągami do domu, skąd przez jakiś czas zamierzałem się nie wychylać.

• • •

Jak długo zdjęcie jasnowłosego Toma wisiało na ścianie w HMV? Kto wie? Może nadal tam jest? Ale przez kilka kolejnych tygodni umierałem ze strachu, że ludzie z Warner Brothers albo dziennikarze dowiedzą się o mojej idiotycznej wpadce. Nigdy

nikomu o tym nie powiedziałem, ale co by się stało, gdyby ktoś rozpoznał mnie na zdjęciu? Zwolniliby mnie? W następnym filmie Harry'ego, Rona i Hermionę terroryzowałby inny Draco? Czy mój upokarzający występek stałby się źródłem uciechy dla opinii publicznej?

Jak już wspominałem, bardzo starałem się być zwyczajnym nastolatkiem. Pomimo tego, co miała przynieść przyszłość, myślę, że pod wieloma względami mi się udało. Kiedy dorasta się w świetle reflektorów, granica między normalnością a nierozwagą jest jednak bardzo cienka. Tamtego sobotniego popołudnia niewątpliwie ją przekroczyłem. Ale chociaż młody Tom Felton nie był Draco Malfoyem, nie był także świętym. Może dzięki temu dostałem tę rolę. Pozostawiam to waszej ocenie.

• • •

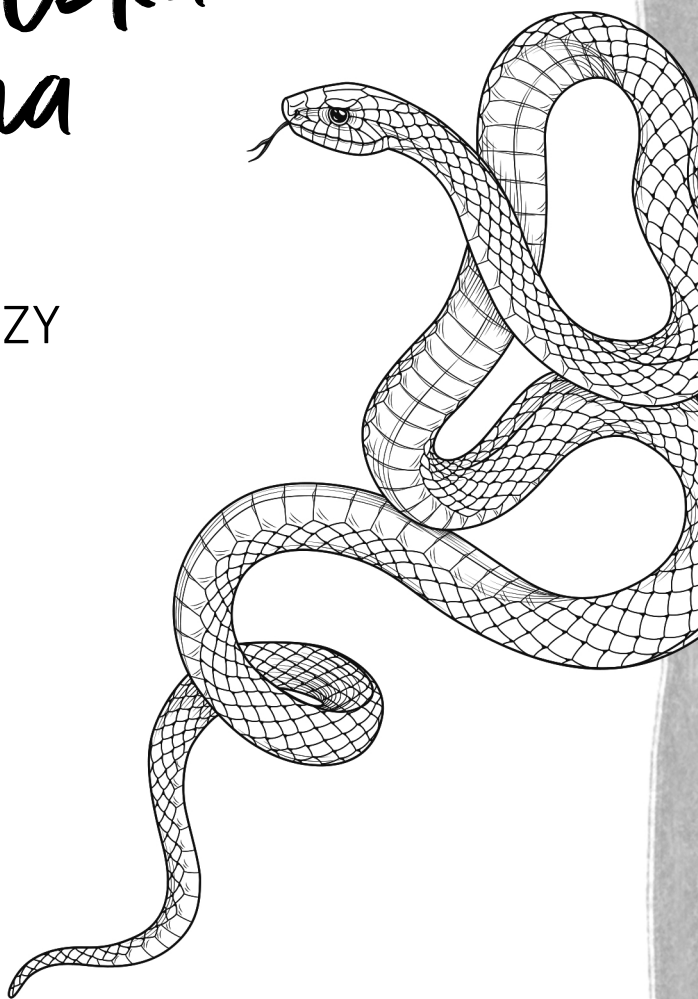
No i w końcu nigdy nie obejrzelśmy filmu z tamtej płyty.

2

Moja mugolska rodzina

czyli

NAJSŁABSZY
Z MIOTU



Draco Malfoy, postać, która przyniosła mi największą sławę, był jedynakiem urodzonym w pozbawionej ciepła, pełnej przemocy rodzinie. Moja własna rodzina była zupełnie inna. Zżyta, kochająca, chaotyczna i dająca wsparcie, stanowiła centrum mojego wczesnego życia. Jestem najmłodszym z czterech braci i zanim przedstawię wam rodziców, opowiem o rodzeństwie. Wszyscy bracia wywarli na mnie silny wpływ – każdy na swój sposób – i bez nich byłbym inną osobą.

Moi bracia zapewne powiedzą wam, że jestem najsłabszy z miotu. A przynajmniej tak lubili mi powtarzać. (Myślę, że żartowali, ale wiecie, jak to jest z braćmi). Jestem najmłodszy. Jonathan, Christopher i Ashley przyszedli na świat w ciągu zaledwie czterech lat. Potem mama miała sześć lat przerwy, aż w końcu dwudziestego drugiego września 1987 roku urodziłem się ja. Tak więc gdy pojawiłem się na świecie, miałem już trzech starszych braci, którzy mogli spychać mnie z kanapy i zabierać mi pilota. Trzech starszych braci, którzy mogli mnie dręczyć, oczywiście z miłości. Trzech starszych braci, którzy żartowali, że urodziłem się tak późno nie dlatego, że nie byłem planowany, tylko dlatego, że jestem synem mleczarza. (Byli i wciąż są znacznie potężniejsi ode mnie – wszyscy mają grubo ponad metr osiemdziesiąt i bary jak stodoła). Mówiąc w skrócie, czekało na mnie trzech starszych gości, którzy mieli pokazać mi, gdzie jest moje miejsce, co w sumie nie było takie złe dla dzieciaka, który miał robić karierę czarodzieja.

Bracia nazywali mnie nie tylko najślabszym z miotu. Kiedy byli w serdecznym nastroju, używali także określenia „robak”. Ale nie było aż tak źle; w czasie mojego nietypowego dzieciństwa mieli na mnie także silny pozytywny wpływ, choć każdy z nich pod innym względem.

Jonathan – nazywamy go Jink – jest najstarszy i to on jako pierwszy pokazał mi na własnym przykładzie, że fajnie jest fascynować się sztuką. Miał na ścianie plakat Oasis i trzymał w swoim pokoju czarnego stratocastera, czy raczej jego podróbkę. Interesował się muzyką, śpiewem i występami scenicznymi, do czego nie zawsze zachęca się dzieci. Gdyby nie on, być może nie zwróciłbym się w tę stronę. Kiedy byłem mały, chodził na zajęcia z aktorstwa i całą rodziną oglądaliśmy go na scenie. Aktorami były dzieciaki, najwyżej kilkunastoletnie, i nie da się ukryć, że nie były to dopracowane, profesjonalne spektakle. Dziś Jink jest kręgarzem – często powtarza, że zaprzepaścił talent artystyczny – ale jednocześnie bardzo kreatywnym gościem. Pamiętam, że oglądałem go w musicalach takich jak *South Pacific*, *West Side Story*, *Faceci i laleczki*, a przede wszystkim *Krwiożercza roślina*. Kiedy siedziałem na widowni z szeroko otwartymi oczami, przyswoiłem ważną lekcję, która mnie ukształtowała: robienie takich rzeczy nie jest dziwactwem i sprawia ludziom radość. Oglądanie brata na scenie nauczyło mnie, że w występowaniu przed ludźmi nie ma niczego złego, niezależnie od tego, co o tym myślą inni.

Dobra robota, Jink. Teraz pora na brata numer dwa.

Chris? Całkowite przeciwieństwo Jinka. „Aktorstwo to wiocha, braciak! Taniec? A weź spierdalaj!”

Chris jest drugim najstarszym z braci Feltonów i prędej nauczyłby się latać, niż założył różowy kostium i wcielił się we Wrózkę Chrzestną. Wielka szkoda, ponieważ wyglądałby zabójczo w baletowej spódniczce. Podczas gdy Jink jest wyczulony na emocje otaczających go ludzi, Chris to bardzo prostolinijny gość. Dlatego może was zdziwić, że właśnie z nim łączyła mnie najbliższa więź, gdy grałem w filmach o Potterze, i to on się mną zajmował, dbał o to, żebym mocno stąpał po ziemi, i wywierał na mnie największy

wpływ w moich nastoletnich latach. Był moim prawnym opiekunem podczas pracy nad dwoma filmami i połową trzeciego, choć gdy go tak nazywam, tak naprawdę mam na myśli to, że spał w mojej przyczepie i w pełni korzystał z darmowego jedzenia na planie, o czym jeszcze wspomnę. Na razie napomknę jedynie, że nie zawsze traktował swoje obowiązki poważnie. Dość regularnie schodziliśmy z planu o dwudziestą i przez ponad godzinę jechaliśmy ze studia na lokalne łowisko. Rozstawialiśmy namiot i cieszyliśmy się wieczornym wędkowaniem. O szóstej rano pakowaliśmy sprzęt, wracaliśmy (nieco otępiali) na plan i udawaliśmy przed miłymi ludźmi z Warner Brothers, że grzecznie spałem w domu. Jeśli więc uważacie, że Draco czasami wygląda blado, to nie odpowiadają za to wyłącznie charakteryzatorzy.

Swego czasu byłem przekonany – zresztą podobnie jak większość ludzi – że to Chris stanie się najślawniejszym z Feltonów. W czym miałby odnieść sukces? Był jednym z najbardziej utalentowanych młodych wędkarzy łowiących karpie w Anglii. To połączone silnymi więzami środowisko, w którym Chris zdecydowanie się wyróżniał. Kilka razy trafiał na okładkę pism „Carp Talk” i „Big Carp”, gdy złowił jakieś słynne ryby w słynnych jeziorach, co zapewniało mi specjalne względy wśród rówieśników, którzy interesowali się wędkowaniem. Podziwiali go, dzięki czemu patrzyli przychylniej także na mnie. A skoro ja również go podziwiałem, w każdej wolnej chwili chodziliśmy razem na ryby. Z pewnością było mu ciężko, kiedy *Potter* zmienił nasze życie: dopiero co cieszył się renomą jednego z najlepszych brytyjskich wędkarzy, a za moment wszyscy nazywali go bratem Draco Malfoya i wołali za nim: „Wskakuj na miotłę, koleś!”. Ale Chris wziął to na klatę i mimo wszystkich trudności pozostał moim bohaterem, gdy dorastałem. Puszczął mi mnóstwo dobrej muzyki – Boba Marleya, Prodigy, Marvinu Gaye’a, 2Paca – i stała się ona jedną z moich pasji. Zapoznał mnie także z kilkoma mniej niewinnymi sposobami spędzania wolnego czasu, ale do tego dojdziemy później. Na razie naszą obsesją były ryby.

Dzięki Chrisowi regularnie pojawiałem się na łowiskach Bury Hill w Surrey i nawet pracowałem tam w weekendy w okresie, kiedy dopiero zaczynałem grać w filmach o Potterze. Zaczepiłem się tam, żeby trochę dorobić i móc za darmo wędkować. Najczęściej meldowałem się na parkingu o szóstej rano i pomagałem niecierpliwym wędkarzom ustawić auta na malutkim placu. Ukrywałem tlenioną blond czuprynę Malfoya pod wędkarską czapkę. Potem zjadałem kanapkę z bekonem i robiłem rundki wokół jeziora z brązową skórzaną torebką pełną monet, sprzedając wędkarzom bilety.

Muszę przyznać, że nie byłem najbardziej sumiennym pracownikiem. Pewnego razu wróciłem do mieszkania Chrisa, żeby obejrzeć ważną walkę bokserską, którą w Wielkiej Brytanii transmitowano o czwartej nad ranem. Byłem bardzo podniecony i zdołałem dotrwać do początku pojedynku. Potem dwunastoletni Tom przyciął komara. Mój brat obudził mnie dwie godziny później i wysłał do pracy. Zdążyłem na czas, ale właściciel przyłapał mnie na drzemce pod drzewem. Kiedy spałem, klienci sami ustawiali samochody na parkingu i narobili koszmarnego bałaganu. Wybacz, szefie.

Może uważacie, że wędkarze na łowisku dziwili się, że Draco Malfoy pokazuje im, gdzie mają zaparkować swoje terenówki, i pobiera od nich pieniądze, ale udało mi się zachować anonimowość. Mogę zliczyć na palcach jednej ręki sytuacje, w których zostałem rozpoznany. Klientami łowiska byli w większości naburmuszeni staruszkowie, a przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Żaden z nich nie wiedział, kim jestem, a niewiele nastolatków spędzało sobotnie poranki na łapaniu karpia. Od czasu do czasu pojawiał się jakiś dziennikarz, by napisać coś o mojej mugolskiej pracy, a właściciel łowiska lubił zareklamować interes. Ale przeważnie mogłem spokojnie cieszyć się pracą. Rzeczywiście sprawiała mi przyjemność, nie ze względu na dwadzieścia funtów, które dostawałem na koniec każdego dnia, ale dzięki możliwości darmowego wędkowania. Właśnie to przyciągnęło Chrisa i mnie. Mieliśmy obsesję na punkcie ryb, a jeszcze większe wrażenie robiła na nas cała otoczka towarzysząca ich łowieniu: księżyc i gwiazdy, kontakt z naturą,

wędkę, kołowrotki, namioty i, oczywiście, kulki proteinowe. To rodzaj przynęty, którą gotuje się w kuchni z rozmaitych obrzydliwych i cuchnących składników, takich jak wątroba ośmiornicy czy mięso kraba. Pasowałyby do zajęć z eliksirów. Gotowaliśmy te kulki w domu, a bałagan i smród doprowadzały mamę do rozpacz. Obiecywaliśmy, że wszystko posprzątamy, a potem ruszaliśmy na nasze ukochane łowisko.

Mój trzeci brat – najbliższy mi wiekiem, więc to z nim spędzałem najwięcej czasu we wczesnym dzieciństwie – ma na imię Ash. Dzięki niewielkiej różnicy wieku razem chodziliśmy do szkoły. (Powiem tak: warto mieć w pobliżu starszego brata, zwłaszcza jeśli jest zbudowany tak, jak wtedy Ash). Obaj mamy bardzo specyficzne poczucie humoru; od zawsze wspólnie oglądaliśmy *Simpsonów* oraz *Beavis i Butt-Heada*. Nawet dziś częściej mówię do niego głosem Beavisa niż własnym. Czasami musimy się powstrzymywać, gdy jesteśmy w miejscu publicznym. Razem uprawialiśmy sport – po obejrzeniu *Kosmicznego meczu* namówiliśmy tatę, żeby zawiesił w ogrodzie tablicę do kosza, a po obejrzeniu *Potężnych Kaczorów* przez pewien czas chcieliśmy zostać hokeistami.

Ash ma wielkie serce, wspaniałe poczucie humoru i jest jednym z najmiłszych gości na świecie, ale jako nastolatek cierpiał na silne wahania nastrojów – do tego stopnia, że kiedy wszedł w okres dojrzewania, chciał rzucić szkołę albo nawet uciec z domu. Stale był z siebie niezadowolony i spędził sporo czasu pod opieką lekarzy. Pamiętam, że często odwiedzałem go po szkole, kiedy przebywał w klinice w Guildford. Chciałbym powiedzieć, że zachowywałem się podczas tych wizyt z wrażliwością i cierpliwością, ale byłem młody i chyba nie w pełni rozumiałem, co się dzieje, więc przeważnie tylko pytałem mamę, kiedy będziemy mogli wrócić do domu.

Kiedy Ash poczuł się lepiej i mógł opuścić klinikę, z ulgą wróciliśmy do naszych wygłupów. Ale jego trudności w wieku nastoletnim zapowiadały problemy psychiczne, których mieli doświadczać pozostali bracia Feltonowie, wliczając mnie. Później napiszę o tym więcej, ale na razie pamiętajmy, że wielu ludzi ma takie skłonności,

a od niektórych problemów nie da się tak łatwo uciec. Ostatecznie zawsze nas dopadną.

A więc tak wyglądała moja sytuacja: trzech starsi bracia, z których każdy był mi na swój sposób bliski. Doskonale zdaję sobie sprawę, że moje występy w filmach o Potterze nieodwracalnie zmieniły ich życie: już na zawsze będą znani jako bracia Draco Malfoya. Ale jestem także świadomy tego, że każdy z nich wywarł istotny wpływ na młodego Toma. Jink zaraził mnie kreatywnością i miłością do występów. Chris – pasją do spędzania czasu na łonie natury i trzeźwym osądem. Ash – poczuciem humoru i przekonaniem, że nie ma światła bez cienia. To ważne życiowe lekcje. I chociaż nazywali mnie robakiem i najsłabszym z miotu, bez nich nie stałbym się tym, kim dzisiaj jestem.

• • •

Tak jak wiele dzieciaków, co chwilę fascynowałem się czymś nowym. Jedną z najszcześniejszych okoliczności w moim życiu było to, że miałem mamę, która zawsze mnie wspierała, a jednocześnie nie wywierała na mnie presji, bym pozostawał wierny tylko jednej pasji.

Wychowywaliśmy się w wygodnych warunkach w przyjemnym domu zwanym Redleaf, naprzeciwko farmy w Surrey. To było wesołe, pełne życia i przytulne miejsce. Nigdy nie mieliśmy dużo pieniędzy. Największą atrakcją każdego tygodnia była wycieczka na targ staroci do Dorking, gdzie można było sporo kupić za dwadzieścia pensów, a z pięćdziesięcioma w kieszeni czułem się jak król. Jestem pewien, że mój tata – ciężko pracujący inżynier – wybaczy mi, kiedy powiem, że słynął z powściągliwości w wydawaniu pieniędzy. Byłem świadkiem, jak targował się nawet w sklepach charytatywnych! Dzięki temu nigdy nie cierpiałem głodu, ale mam wrażenie, że było to kością niezgody między moimi rodzicami w późniejszych latach ich małżeństwa. Mama przekonywała: „Naprawdę uważam, że powinniśmy kupić Tomowi skrzypce, powiedział, że chce się uczyć na nich grać”. Na co mój tata całkiem sensownie mówił: „Dopiero co kupiliśmy mu kij do hokeja! Hokej już mu się znudził?”.

Odpowiedź brzmiała: owszem, zapewne już mi się znudził. Zainteresowałem się czymś nowym, jak sroka, której uwagę zwróciła nowa błyskotka. Tatę to drażniło, ale mama była podekscytowana każdą moją nową pasją, nawet najbardziej przelotną, i nie chciała mnie zniechęcać. Nigdy mi się nie sprzeciwiała ani mnie nie osądzała, gdy najnowszy obiekt mojego zainteresowania nieuchronnie usuwał się w cień. Dlatego nawet się nie skrzywiła, gdy trzy miesiące po otrzymaniu skrzypiec zacząłem uciekać z lekcji gry, chowając się w toalecie, i zamiast tego zafascynowałem się swoim nowym jo-jo. Nie miałbym do taty pretensji, gdyby roztrzaskał mi skrzypce na głowie. Ale mama podsycala we mnie wszystkie pasje, a zarazem nie zmuszała, bym przy nich wytrwał.

To nie oznacza, że tata się mną nie interesował. Nic bardziej mylnego. Znakomicie znał się na majsterkowaniu i jeśli tylko czegoś zapragnęliśmy, starał się to dla nas zrobić. Skonstruował tablicę do kosza, bramkę hokejową, a nawet ogrodową rampę do jazdy na desce, uprzednio dokładnie nas wypytawszy, czego potrzebujemy. Często znajdowaliśmy go o północy w szopie, gdzie coś piłował, budując dla nas różne niesamowite atrakcje z materiałów, które „pożyczał” z lokalnego wysypiska śmieci.

Ale niektórych przedmiotów nie potrafił wykonać, a nawet gdyby był w stanie to zrobić, to i tak woleliśmy lśniąca wersję z oryginalną etykietą, taką samą, jaką mieli nasi koledzy. Wtedy musieliśmy polegać na hojności mamy, która nie tylko zajmowała się czterema chłopcami (pięcioma, jeśli policzyć mojego tatę), ale także harowała na kilku etatach, żeby dorobić. Pracowała dla lokalnego agenta nieruchomości i układała towary na półkach, a nocami sprzątała biura razem ze swoją przyjaciółką Sally – nazywamy ją ciocią Sally – która od zawsze była ważną częścią mojego życia, a przez jakiś czas nawet doglądała mnie na planie filmowym. A wszystko to mama robiła dlatego, że zapragnąłem nowego jo-jo albo wolałem piłkę do kosza z wizerunkiem Michaela Jordana od tej pięciokrotnie tańszej, którą sprzedawali w Woolworths. Cokolwiek wpadło nam w oko, mama dawała z siebie, ile mogła, by nam to zapewnić.

Tak czy inaczej, to dzięki mamie jestem tu, gdzie jestem, mimo że nigdy nie nalegała, bym został aktorem. Mogłem zapragnąć kariery zawodowego skrzypka, hokejowego bramkarza albo mistrza w posługiwaniu się jo-jo. Nie miałoby to dla niej znaczenia – i tak pomogłaby mi osiągnąć mój cel.

Tata zawsze był i nadal jest dzokerem w talii. Nie traktuje siebie zbyt poważnie i zawsze znajdzie okazję, by opowiedzieć kawał albo zażartować z siebie. Jest jak mieszanek Del Boya z *Tylko głupcy i konie*, Czarnej Żmii oraz Basila Fawlty'ego z *Hotelu Zacisze*. Odziedzi- czyłem po nim tę cechę i korzystam z niej do dzisiaj. W mojej branży często poznaje się nowych ludzi i trzeba szybko przełamywać lody. Zawsze staram się rozładować napięcie za pomocą humoru i wygłupów, czego nauczyłem się od taty.

Jako inżynier tata pracował na wielkich placach budowy na całym świecie, co oznaczało, że czasami wyjeżdżał. Im byłem starszy, tym częściej znikał z domu. Jego nieobecność stała się jeszcze bardziej widoczna, gdy rozstali się z mamą. Byli małżeństwem przez dwadzieścia pięć lat i dobrze pamiętam, że kiedyś byli ze sobą bardzo blisko, zwłaszcza podczas wspólnych wyjazdów pod namiot. Pamiętam, że mówili do siebie „misiu” i „skarbie”. Ale z czasem to się zmieniło i siedząc na schodach, słyszałem zupełnie inne rozmowy na piętrze – nie kłótnie, ale wymiany zdań całkowicie pozbawione czułości. Pewnego dnia, mniej więcej wtedy, gdy rozpoczęły się prace nad pierwszym filmem o Harrym Potterze, mama odwiozła mnie do szkoły i oznajmiła rzeczowym tonem: „Twój tata i ja się rozwodzimy”. Obyło się bez fanfar. To była klasycznie brytyjska, pragmatyczna chwila. Nie pamiętam, bym czuł się nieszczęśliwy albo zły, kiedy mama powiedziała, że tata poznał kogoś nowego. Miałem dopiero dwanaście lat i bardziej obchodziła mnie dziewczyna, którą tamtego dnia zamierza- łem zagadnąć na podwórku.

Tata wyprowadził się z domu i przyjeżdżał tylko w weekendy, a mama spała wtedy u siostry, cioci Lindy. Ten nietypowy układ trwał przez dwa lata. Byliśmy z niego zadowoleni, ponieważ w weekendy mogliśmy sobie pozwolić na wszystko. Kiedy mama

była w domu, z odległości kilometra słyszała, jak wyjmujemy z kieszeni papierosy, i wołała: „Co wy tam knujecie?!”. W obecności taty panowała nieco luźniejsza atmosfera. Pamiętam, jak w pewną sobotę zszedł do kuchni o trzeciej w nocy i nakrył mnie i kilku kumpli na smażeniu naleśników.

– Co wy robicie, do cholery? – spytał.

– Eee... naleśniki.

Wzruszył ramionami.

– Okej. – Potem uśmiechnął się i wrócił do łóżka.

Rozwód rodziców nie zmartwił mnie tak, jak wiele innych dzieciaków. Nie chciałem, żeby męczyli się ze sobą tylko ze względu na mnie. Jeśli byli szczęśliwsi osobno, rozstanie było logicznym wyjściem. Nawet kiedy wyprowadziliśmy się z mamą z Redleaf, gdzie dorastałem, do znacznie mniejszego domu na pobliskim osiedlu komunalnym, cieszyłem się, że mama poczuła się swobodniej. A kiedy postanowiła zrekompensować nam przeprowadzkę założeniem telewizji satelitarnej, byłem kupiony. To zadziwiające, jakie rzeczy są dla nas ważne, gdy jesteśmy dziećmi.

Muszę przyznać, że tata miał wiele wątpliwości co do mojego wczesnego zaangażowania w branżę filmową. Nie martwił się tym, jak wpłynie na mnie sława; raczej obawiał się, że będę spędzał za mało czasu ze zwykłymi ludźmi, czyli, z braku lepszych określeń, mugolami. Rozumiem jego nieufność. Bardzo ciężko pracował, by dotrzeć do miejsca, w którym się znajdował. W wieku trzydziestu czterech lat miał już czwórkę dzieci. Znał wartość pieniądza i myślę, że bardzo mu zależało, by jego synowie również ją poznali. Chciał, byśmy dostrzegli i naśladowali jego niezwykłą etykę pracy. Musiał poczuć się dziwnie, kiedy jako dziecko zacząłem zarabiać pieniądze i wcale nie musiałem się zaharowywać. Być może miał wrażenie, że podważyło to jego autorytet. W takiej sytuacji nic dziwnego, że ktoś się wycofuje.

Czasami przejawiało się to zachowaniami, które trudno było mi znieść. Podczas premiery czwartego filmu o Potterze, gdy tylko na ekranie pojawiły się napisy końcowe, rzucił: „Nie nagrałeś się za

dużo w tej części, prawda?”. Wtedy jego brak entuzjazmu wydawał mi się przykry, ale z perspektywy czasu patrzę na to inaczej. Dzisiaj wiem, dzięki rozmowom z jego przyjaciółmi i współpracownikami, jak tata o mnie mówił, kiedy tego nie słyszałem. Wiem, że był ze mnie bardzo dumny. Wiem także, że niechęć do okazywania emocji i mówienia tego, co się naprawdę myśli, to klasyczna brytyjska cecha. Nie sądzę, by przez podejrzliwość wobec przemysłu filmowego tata nie był ze mnie dumny albo się o mnie nie troszczył. Myślę, że po prostu nie wiedział, jak te uczucia wyrazić. Próbował odnaleźć się w osobiwej sytuacji, co nie było dla niego łatwe.

Aktorstwo dawało mi wyjątkową niezależność jak na mój młody wiek, ale tata także pomógł mi rozwinąć tę cechę. Kiedy miałem dziewięć lat, zabrał mnie ze sobą na wyjazd służbowy do Amsterdamu. Pamiętam, jak usiedliśmy przed kawiarnią na jakimś dużym placu, a on powiedział: „No dalej, ruszaj”. Nie miałem przy sobie pieniędzy i nie miałem pojęcia, gdzie jestem, ale on uznał, że powinienem sam sobie poradzić. Wtedy mogło to uchodzić za obojętność, ale dziś rozumiem, że był to kluczowy etap mojego rozwoju. Tata wiedział, że mogę się zgubić, ale i tak w końcu znajdę drogę powrotną. Mogę wejść do muzeum erotycznego, skąd mnie wyrzucą, ale nic mi się nie stanie. Mogę upadać na twarz, ale nauczę się wstawać. To będą dla mnie ważne lekcje. W późniejszym życiu wiele razy upadałem i musiałem się podnosić. Jestem wdzięczny tacie za tamte wczesne nauki i za wszystko, co dla mnie zrobił.

W kolejnych latach stałem się częścią innej, czarodziejskiej rodziny. Ale moja mugolska rodzina była taka jak większość: kochająca, pełna złożonych emocji, czasem niedoskonała, zawsze jednak mogłem na nią liczyć. Poza tablicą do kosza i wygłupami znalazłem w niej coś, czego z pewnością mogło mi brakować, gdy moje życie skręciło w niespodziewanym kierunku: zdrową dawkę normalności.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).